

Józef Żuk Piwkowski

Szkoła Filmowa w Łodzi

Piotr Marecki

Uniwersytet Jagielloński

Księga Słów Wszystkich, czyli archeologia mediów po polsku (wywiad)

Wśród autorów wielu opracowań rodzimej literatury cyfrowej panuje przekonanie, że początki i rozwój zjawiska przypadają na lata 90. XX wieku, moment upowszechnienia komputerów osobistych i sieci WWW. To wtedy powstają dzieła literackie (takie jak hiperteksty Roberta Szczerbowskiego, Radosława Nowakowskiego, opowiadania Jana Dzbanana – by wskazać tylko kilka przykładów), które zaakceptowane przez literaturoznawców pojawiają się w omówieniach i zyskują status dzieł pierwszych. Coraz popularniejsze stanowisko archeologii mediów¹ każe jednak poszukiwać prac starszych, nieodkrytych przez literaturoznawców, realizowanych często przez artystów wizualnych, filmowców, twórców testujących różne media (od filmu poprzez książkę po komputery) czy geeków komputerowych działających w ramach mocnej w Polsce w latach 80. i 90. democeny, i wliczyć je w obszar początków subwersywnego subpolu literatury elektronicznej. Literatura cyfrowa ignoruje prawie wszystkich tradycyjnych aktorów w polu literackim (wydawców, agentów literackich, dystrybucję), utarte reguły (podpisywanie umów, wydawanie tradycyjnej książki, wprowadzanie jej w obieg, standardy licencji) czy samo pojęcie dzieła literackiego. Stąd szukanie jej początków wśród prac realizowanych przez artystów nieafiliowanych i nierozpoznanych przez pole literackie wydaje się bardzo uzasadnione. Znaczące są słowa realizującego od lat 70. XX wieku generatory tekstowe Wojciecha Bruszewskiego, który zapraszany do ich prezentacji przez galerie na początku lat 90. odpowiadał, że dokonuje przełomu w literaturze, a nie w sztukach wizualnych².

Niniejszy tekst jest zapisem rozmowy z Józefem Żukiem Piwkowskim, fotografem, filmowcem, artystą wizualnym pracującym obecnie w polu mediów cyfrowych, twórcą Warsztatu Nowych Mediów w Szkole Filmowej w Łodzi. Spotkanie z artystą umówiłem na kilka dni przed rocznym programem naukowym w Massachusetts Institute of Technology, który miałem realizować od listopada 2013 roku. Głównym powodem była chęć wyjaśnie-

¹ Por. H. Erikki, P. Jussi (red.), *Media Archeology. Approaches, Applications, and Implications*, University of California Press, Los Angeles 2011.

² Cyt. za: <http://www.ppa.pl/publicystyka/wojciech-bruszewski-marzec-2007.html> (dostęp: 12.06.2012).

nia i zrozumienia pomysłu artysty związanego z planowaną na rok 1987 prezentacją pracy *Księga Słów Wszystkich* w najszlachetniejszej technicznej uczelni świata. Kiedy zjawiłem się w Warsztacie Nowych Mediów, Żuk Piwkowski uruchomił kamerę i zaczął nagrywać naszą rozmowę, w trakcie rozmowy wielokrotnie przekazywał urządzenie rozmówcy (zmontowany film ma się ukazać w sieci). Nasza konwersacja, oprócz wspomnianego planowanego projektu, rozrosła się do szerszych uwag o wykorzystaniu sprzętu sprzed epoki komputerów osobistych do realizowania literatury programowalnej, następnie eksplorowania platform pojawiających się w miarę rozwoju technologii i wykorzystywanych do dalszych edycji dzieła. W związku z tym, że wybrane prace Żuka Piwkowskiego znajdowały się w Warsztacie Nowych Mediów, artysta omawiał *Księgę Słów Wszystkich* w kontekście innych, realizowanych także jako wieloletnie projekty, utworów. Próba zrozumienia i opisanie dzieł takich jak KSW opiera się na materialnym zrozumieniu i historycznym ukontekstowaniu platform technologicznych, które były nośnikami tekstu. Oddanie głosu autorowi jest pierwszym krokiem w tej archeologicznej aktywności; naukowe opracowanie tekstu z poszanowaniem wszystkich aspektów materialnych i technologicznych powinno być krokiem następnym.

W latach 80. technologia uniemożliwiła Żukowi Piwkowskiemu prezentację pracy na MIT; w zupełnie innym kształcie, niż planował artysta, miałem okazję zaprezentować utwór obecnej publiczności MIT dwukrotnie: w styczniu 2014 w ramach Independent Activity Period dla studentów uczelni i w maju 2014 dla profesorów i wizytujących naukowców. Mój program postdoktoratowy realizowany był w labie Trope Tank prowadzonym przez profesora Nicka Montforta. Całoroczny pionierski projekt naukowy, który został uruchomiony we wspomnianej jednostce, opierał się m.in. na reedycjach dzieł cyfrowych przygotowywanych od lat 80. na różne platformy. Narzędzia i słownik wypracowany podczas pracy w labie pozwolą naukowo zarchiwizować i opisać projekty takie jak KSW.

Piotr Marecki, Cambridge, 12.06.2014 r.

Piotr Marecki: Jak wiesz, pomysł mam taki, żeby podczas pobytu w Cambridge w jakiś sposób pokazać Twoją pracę publiczności na MIT, czyli zrobić to, co nie udało się w latach 80. Chciałbym, żebyśmy się cofnęli do lat 70., kiedy ten pomysł się pojawił, i spróbowali to „zmapować”. Jest to taki projekt trochę borgesowski, jak mapa 1 : 1; czy było to inspirowane takimi intuicjami, które się wówczas w literaturze pojawiały?

Józef Żuk Piwkowski: Myślę, że w sposób naturalny tych inspiracji jest wiele. Wtedy, gdy to tworzyłem, byłem po Politechnice Łódzkiej, pracowałem w instytucie badawczo-naukowym, OBR MERA-POLTIK na Piramowicza w Łodzi, i tam z jednej strony zajmowałem się programowaniem komputerowym, konkretnie pisaniem algorytmów do sterowania urządzeniami przemysłowymi, ale z drugiej strony cały czas chodziło mi po głowie, żeby zdawać do szkoły filmowej. Ten dylemat, wybór między sztuką a nauką czy technologią, zawsze u mnie istniał. Po trzecie, znałem środowisko Warsztatu Formy Filmowej, znałem tych ludzi, miałem z nimi kontakt i wiedziałem, co się dzieje. I oczywiście Borges, mapa świata w skali 1 : 1, czy *Opalka* i jego obrazy liczone to są rzeczy mi bliskie, one mnie

intrygują. I kiedy pojawił się na świecie komputer, taki dostępny dla ludzi, to ja go miałem w pracy. To był komputer wielkości trzech dzisiejszych biurków, nazywał się Mera 300 czy Mera 302.

PM: Gdybyśmy mieli datę wskazać, to który to był rok?

JŻP: 1975–76. Skończyłem politechnikę, na rok poszedłem do pracy i wtedy dotknąłem tego urzędnika. No i oczywiście, jako zainteresowany też obrazkami i sztuką, myślałem, jak to wykorzystać dla celów niebiurowych i nieprzemysłowych. Zauważyłem wtedy taką tendencję, która zresztą istnieje do dzisiaj, że nowych narzędzi używamy tak jakbyśmy używali starych. Znaczą: mamy rysik i tablet, ale piszemy tak jak ołówkiem na kartce, albo mamy narzędzia w Photoshopie, ale *de facto* używamy pędzla. Mnie ten aspekt nie interesował z założenia, myślałem sobie: „to jest jak używanie komputera do orania pola”. Można, ale po co? Szukałem takich sposobów użycia tego narzędzia, które powodują, że dany produkt jest bez niego nie do osiągnięcia. I to wszystko. W skrócie i bardzo ogólnie można powiedzieć, że ponieważ Księga Słów Wszystkich to jest program (zresztą w programowaniu tego pomagał mi kolega, Mieczysław Gryglik, z którym siedziałem biurko w biurko), to można do niego włożyć dane i liczyć ręcznie, można zamiast komputera użyć kartki i zrobić to samo, tylko to by trwało, nie wiem... godziny, lata, miesiące, może dziesięciolecia. Komputer liczy to błyskawicznie. I ten aspekt mnie głównie zafascynował, do dzisiaj mnie pociąga znalezienie dla nowego narzędzia takiego sposobu użycia, zwłaszcza w sztuce, w działaniach medialnych czy kreatywnych, który bez niego jest niemożliwy.

PM: Mówiłeś o tym, że inspirował cię Warsztat Formy Filmowej, i mnie się wydaje, że to jest też polska specyfika, że na literaturę cyfrową, medialną wpłynęły nie tylko doświadczenia wcześniejszej eksperymentalnej literatury, począwszy od tekstów-maszyn, awangard dwudziestolecia międzywojennego, eksperymenty z tekstem wizualnym, ale także eksperymenty filmowe, dokładnie lata 70., czyli Warsztat Formy Filmowej. Czy mógłbyś wskazać jakieś konkretne punkty, teksty filmowe, które cię zainspirowały, czy po prostu ogół, podejście do technologii, do nośnika, charakterystyczne dla członków Warsztatu?

JŻP: Ja nie znałem wtedy nawet prac Brunia [Wojciecha Bruszewskiego – przyp. P.M.], po prostu wiedziałem, że istnieje coś takiego. Gdy byłem studentem Politechniki Łódzkiej, zaszczytem było przyjść do Szkoły Filmowej na projekcję. Nie wszystkich wpuszczali, były jakieś filmy z ambasad, cenzura, coś puszczali tu, a gdzie indziej nie, i był to taki wyjątkowy świat. Bywając tu, poznałem trochę ludzi i byłem świadkiem wielu wydarzeń, takich jak np. Warsztat Formy Filmowej w Muzeum Sztuki. I oni, nie wszyscy, ale zwłaszcza Brunio czy Mikołajczyk, poszukiwali takich pomysłów na realizację dzieła, projektu czy działania, które bez tych nowych urządzeń czy maszynek są niemożliwe. Myślę, że mam podobną strukturę, że mnie pasjonuje rozwój, nowe formy technologiczne, ale próbuję z nich wydusić coś, co bez nich byłoby nie do zrobienia. Samo przerysowanie obrazu przez komputer dla mnie jest kiczem. Oczywiście, on może mieć głęboki sens filozoficzny czy nawet artystyczny, ale to mnie nie interesuje.

PM: Księga Słów Wszystkich miała kilka wersji, najpierw w latach 70., w latach 80. trochę inną. Czy mógłbyś spróbować nakreślić, czym to się różniło? Jak wyglądał prototyp w latach 70.?

JŻP: W latach 70. to był prosty program, który drukował na drukarce igłowej. Reprodukcje mam w swoim archiwum i są w książce *Historia tekstu wizualnego* Małgorzaty Dawidek-Gryglickiej. Program drukował kolejne strony – to wszystko. Potem to wprowadziłem, z pomocą kolegów-programistów, bo ja nie jestem w tym biegły, na nowy poziom – i teraz jest osiągalne w Internecie. Wtedy było tylko osiągalne fizycznie, w komputerze.

PM: Co dokładnie było na stronie?

JŻP: Na stronie są kolejne słowa, jest numer strony – na standardowej stronie maszynopisu polskiego...

PM: 1800 znaków.

JŻP: Tak. No i równa ilość znaków w linii, równa ilość linii, i każda strona jest opatrzona prawdziwym numerem. To jest dokładnie tak, jak to jest opisane w Internecie, że strona posiada prawdziwy numer, aczkolwiek nigdy wszystkich stron nie będziesz mógł wydrukować. Za to dowolną stronę, prawdziwą, możesz mieć.

PM: A czy w latach 70. ten program był jakoś ograniczony? Na przykład jeśli wymyśliłem sobie słowo, które miało kilkaset znaków? Nic nie stało na przeszkodzie, by je przetworzyć?

JŻP: Do dzisiaj jest ograniczenie. Chcę je usunąć, ale brakuje mi jakiegoś stypendium na rok i współpracy dwóch programistów, żeby to zrobić. Do dzisiaj jest ograniczenie do 200 znaków. To i tak osiąga kosmiczny wymiar, bo już przy 58 znakach liczba stron jest większa niż liczba protonów we wszechświecie. Ta myśl ma takie boczne gałązki, które chciałbym kultywować, ale jak widzisz, trwa to już kilkadziesiąt lat i biegnie powoli.

PM: Możesz opowiedzieć coś o tych wersjach? Pierwsza – siedemdziesiąty...

JŻP: ...siedemdziesiąty piąty, wtedy na pewno powstały pierwsze efekty, wydruki...

PM: Masz te wydruki czy zostały zniszczone?

JŻP: Nie, mam oryginały. Nawet gdzieś miałem taką tasiemkę z programem, bo wtedy programowanie było na tasiemce papierowej z perforacją.

PM: Ile masz stron zachowanych w archiwum?

JŻP: Kilkanaście.

PM: Później są lata 80., osiemdziesiąty siódmy bodajże, kiedy planujesz połączyć się z MIT. Czy mógłbyś o tym opowiedzieć? I o tym, czym ten projekt, *Księga Słów Wszystkich* z lat 70., różni się od tego z lat 80.?

JŻP: To była dokładnie kontynuacja tego samego punktu widzenia, żeby współczesną technologię – wtedy już Internet działał – użyć w sposób pozwalający na działania twórcze, które bez tego są niemożliwe. Ja wtedy wymyśliłem coś, co do dzisiaj nie zostało zrobione, chociaż nawet weszło w proces realizacji.

Dyrektor Stanisławski był tym zainteresowany i Centrum Pompidou, a to wszystko za sprawą takiego gościa nazwiskiem Guggenheim. Na temat Guggenheimów od tego słynnego muzeum odpowiadał enigmatycznie, myślę, że był jakąś ich rodziną... Działał w dziedzinie sztuki i technologii, między innymi w MIT. Chyba Hans Guggenheim, był trochę starszy ode mnie. Opowiedziałem mu o tym pomysle, on się tym zachwycił i to zorganizował ze strony MIT. W MIT miał być centralny komputer połączony z komputerem w Muzeum

Sztuki w Łodzi i w Centrum Pompidou w Paryżu, i w tym samym momencie, w tych trzech miejscach, artyści i publiczność mieli razem tworzyć prace.

Wspólne dla tych prac było, że nie istnieją fizycznie, i jedną z nich, najprostszą, były wydruki stron KSW. Żeby wydrukować stronę, którą można by było sobie wziąć na pamiętkę, człowiek musiał podać słowo i jego definicję. Czyli ktoś w Paryżu mógł podać słowo i definicję, a ktoś inny w Nowym Jorku mógł dostać pracę, tak samo w Łodzi czy w Bostonie. Był tam szereg zbliżonych pomysłów, była jakaś praca polegająca na skanowaniu, druga na układaniu tekstu, czyli budowaniu książki... to, co się potem spotykało na blogach; blogerzy tworzą taki łańcuszek autorów. To wszystko było bardzo dobre, wszyscy byli zachwyceni, ja byłem zachwycony, że oni to chcą robić, ale padło przez najprostszy element – w Polsce łączność telefoniczna była wtedy przez telefonistki w centrali. Miałem kody i hasła do komputera w MIT i miałem dostęp do komputera w jakimś ośrodku wojskowym w Warszawie, który chciał ze mną przy tym współpracować. Pewno chcieli się dostać do tego komputera w MIT (*śmiech*). To oczywiście musiało iść łączem telefonicznym, i niestety, przez te telefonistki nie dało się przejść. Jeździłem gdzieś na Bemowo do jakiejś instytucji i siedziałem tam godzinami, oni próbowali, ale nie udało się połączyć. I do dzisiaj nie słyszałem, żeby ktoś zrobił podobną instalację-wystawę. W pewnym sensie, aczkolwiek już z pewnym bagażem doświadczeń i licznymi zmianami, chcę to zrealizować jako moją pracę doktorską. To moje wystąpienie, obrona doktoratu, będzie się działo w różnych miejscach i one będą ze sobą współdziałały. Tak że jak będziesz w MIT, to możemy wrócić do tego...

PM: Super. Kiedy to się odbędzie?

JŻP: Jak zrobię, jak napiszę, ale w ciągu najbliższego pół roku.

PM: No to umawiamy się w takim razie. Powiedz, jak rozwijałeś ten projekt; on miał różne wersje. Ten, który był w latach 80., zrobiłeś już z kolejnymi programistami. Gdybyś mógł powiedzieć, na ile to było jeszcze rozwijane później?

JŻP: Drugi etap to było wprowadzenie tego do Internetu. Nie wiem, czy ta archiwalna strona jest jeszcze osiągalna. Wtedy każdy, kto wszedł na nią, mógł sobie wydrukować kartkę z tekstem. Ale tego specjalnie nie dystrybuowałem, tak to sobie żyło w niszy. A potem zrobiłem trzecią wersję, w 2009, którą pokazałem w Galerii XX1 w Warszawie i tam dodałem wizualizację tych słów w przestrzeni. One jakby lecą w przestrzeni. Prawdę mówiąc, to żadna z tych wersji nie została nigdy dokończona tak, żebym był zadowolony.

PM: Czyli tak jakby żadna z nich nie była Księgą Słów Wszystkich?

JŻP: Nie, każda z nich jest Księgą Słów Wszystkich, natomiast żadna, technicznie, nie spełnia do końca wszystkich moich założeń.

PM: Ale czy jest Księgą Słów Wszystkich, skoro mówisz, że można wpisać tylko do 200 znaków? Czy to nie jest jakieś ograniczenie, którego nie da się przeskoczyć?

JŻP: Jest, ale to nie ma znaczenia. To znaczy – jeżeli to dla kogoś ma znaczenie, to nie jest Księgą Słów Wszystkich. Ale w sensie mentalnym, w sensie pomysłu i w sensie realizacji, dla człowieka, to na pewno jest Księgą Słów Wszystkich. A że nie jest wobec niekończoności, to nie ma znaczenia...

PM: Pamiętasz, jakie słowa drukowałeś jako pierwsze, właśnie w latach 70.?

JŻP: Tak... jednym z moich problemów było: co wpisać? Zwłaszcza jak miałem wystawę w Galerii Wschodniej, w 2002 (tam pokazałem dwa projekty, właśnie Księgę Słów Wszystkich i PhotoMemory... te projekty zlewają się teraz), to miałem problem, jakie słowa wydrukować. Są dwa tropy, które do dzisiaj uważam za istotne: słowa ważne osobiście, rodzinie, czyli mama, tata, córka, tego typu... I słowa, które uważam za ważne, a zwłaszcza te, które wypadają z naszego języka, jak na przykład litość, uczciwość. Był też trzeci kierunek, lokalny – w zależności od lokalizacji wystawy pojawiały się hasła związane z tym miejscem, np. Galeria XX1, Galeria Wschodnia czy Muzeum Książki Artystycznej. W wersji, która dziś istnieje w Internecie, żeby móc zapamiętać słowo na stronie, trzeba wpisać jego definicję. Niestety, ludzie czasem piszą jakieś definicje bez sensu, byleby była. Komputer nie sprawdza ich sensowności, ja mogę je wyrzucić, ale niektóre zostają. To jest dla użytkownika z zewnątrz otwarte i to jest kierunek, który mnie bardzo interesuje, żeby różni użytkownicy tym samym słowem nadawali swoje znaczenia. Te słowa mogą być w dowolnym języku i definicja też może być w dowolnym języku. Mimo że to narzędzie ma potencjał Wikipedii, to jest niszowe; wymagałoby intensywnie pracującego doświadczonego programisty, żeby działać na pełniejszych obrotach.

[Józef Żuk Piwkowski prezentuje, jak działa KSW.]

Tu mamy ostatnią wersję... To jest sterowalne, można przyspieszać, można zatrzymać, można zwalniać, no i jak się kliknie słowo, przechodzi się do strony z tym słowem, a jak się kliknie dalej, to można podać jego definicję, tylko trzeba wpisać autora. Jak podasz definicję i wpiszesz autora, to zostajesz zapisany.

PM: A jaki jest sposób liczenia? Bo te słowa mają i stronę, i rozdział.

JŻP: Rozdział to jest liczba liter w słowie, czyli pierwszy to słowa jednoliterowe: a, b, c, d, drugi to słowa dwuliterowe: on, ja, ty, my, ta, albo AK, trzeci to tak, nie, Ola i tak dalej.

PM: Zanim wymyśliłeś KSW, znałeś *Sto tysięcy miliardów wierszy* Queneau?

JŻP: Wtedy nie znałem...

PM: A jakieś doświadczenia Oulipo i literatury matematycznej...?

JŻP: Nie...

Chcę w jednej z kolejnych wersji zrobić taką podwersję, która nie będzie generowała wszystkich słów, tylko takie, które mają większy sens, powiedzmy, ludzki. Chcę ograniczyć liczbę powtórzeń do trzech liter. Bo tu możesz mieć słowo, które się składa ze 100 „a”. Może nawet to słowo ma sens, bo jak ktoś krzyczy, to mówi „a” bez przerwy. Natomiast w rzeczywistości nawet jedno powtórzenie rzadko się spotyka, dlatego chcę ograniczyć liczbę powtórzeń. Jestem ciekawy, jakie taka podksięga będzie miała parametry, jakie teksty będzie można uzyskać przy tym ograniczeniu do 200 znaków.

PM: Ten Twój niezrealizowany projekt można by dzisiaj zrealizować.

JŻP: Technicznie jest to możliwe. Temu w pewnym sensie poświęcam mój doktorat, kontynuuję rozważania z Księgi Słów Wszystkich i z projektu PhotoMemory, chcę z nich zrobić taką hybrydę. PhotoMemory to jest projekt, którym zacząłem się zajmować w 1977, a to jest pierwsze zdjęcie... [Józef Żuk Piwkowski pokazuje projekt.] 17 lipca 1977, byłem studentem Szkoły Filmowej. Potem przeskok, rok 2002, 2003 i tak dalej. To są takie fragmenciki.

PM: Ten jest pierwszy?

JŻP: Tak, 17 lipca 1977, zresztą to data moich urodzin, ja lubię takie kombinacje cyferkowe. Ten projekt, mimo że wygląda tak narcyzowato, ma zupełnie inne źródło. Zacząłem siebie fotografować, bo chciałem mieć wyraźny znak czasu i element pamięci czasu. Na początku, szukając tego, co mam fotografować, musiałem zrezygnować z wszystkich innych tematów, bo żaden z nich nie był dostępny zawsze, a ja jestem dla siebie dostępny zawsze. I tak przez kilka ładnych lat, pięć albo siedem, codziennie robiłem sobie zdjęcia. Oczywiście są błędy: zapomniałem, nie zrobiłem. Dzisiaj robię coraz rzadziej te zdjęcia, ale nadal je robię. Ale celem, do którego zresztą też ten projekt nigdy nie doszedł, celem, do którego od początku dążyłem, było, by inni ludzie do moich zdjęć, które są w Internecie, mogli dodawać swoje zdjęcia albo komentarze, czyli *de facto* wymyśliłem Facebook wiele, wiele lat temu, ale go nie zrobiłem.

PM: Czyli...

JŻP: To znaczy wtedy jeszcze Internet praktycznie nie działał. To jest 1977, a w 2002 to wprowadziłem do Internetu. I wtedy już potencjalnie istniała możliwość, żeby użytkownicy dodawali komentarze, ale to jeszcze było trudne technicznie. Zresztą do dzisiaj tego nie zrobiłem. To jest kolejny mój projekt, który jest szkicem.

PM: Na czym polegać będzie zestawienie Księgi Słów Wszystkich i PhotoMemory?

JŻP: To jest w sumie opisanie świata i refleksja nad rzeczywistością, a bardzo ważnym tego elementem jest komunikacja między ludźmi. Między ludźmi po prostu, ale zwłaszcza między nadawcą i odbiorcą, w tym szczególnym przypadku – między artystą a widzem. Widzem, który nie tylko patrzy i się uśmiecha; moim ideałem jest widz, który wchodzi w interakcję. I stąd te moje prace inspirują do podjęcia działań. W Księdze Słów Wszystkich nikt nie zobaczy strony dopóty, dopóki nie wpisze słowa, i nie zapamięta tej strony, jeżeli nie poda swojego nazwiska. Idea stopienia tych przestrzeni powstała już kilka lat temu, ale nie została zrealizowana. Jedna z wersji jest taka, nawet mam model komputerowy, że powstaje taka piramida złożona z trójkątów równobocznych. Koncepcja jest taka, by połączyć trzy przestrzenie: przestrzeń Księgi Słów Wszystkich, to jest opisanie świata. Przestrzeń PhotoMemory, które teraz się nazywa MetaMemory, czyli przestrzeń operowania pamięcią. I ja tu wychodzę ze swojej pamięci, ze swojego portretu, ale chodzi o to, żeby wywołać refleksję i jakby linkowanie z innymi bytami, na przykład równolegle: co on robił 17 lipca 1977 roku? Czyli jest to narzędzie do komunikacji pomiędzy ludźmi, gdzie jednym z elementów organizujących jest czas. Drugim elementem organizującym, bardzo ważnym, jest autor. I dopiero tym następnym elementem organizującym jest dzieło, temat. To jest druga przestrzeń, drugi wymiar. Trzeci to taki byt, który też uruchomiłem w pewnej wersji, teraz na 65-lecie Szkoły Filmowej, to się nazywa po polsku Maszyna Pamięci, a po angielsku MemoMa (Memory Machine), i to jest taki automat do nagrywania wspomnień, można powiedzieć, że rodem z „Misia” – szafa prezesa. Jak do niej wejdziesz, to ona włączy automatycznie nagrywanie, jak siebie zobaczysz na monitorze, to możesz powiedzieć, co chcesz. Jak wyjdiesz, to odtwarza twoje nagranie, a potem wszystkie poprzednie. I wizja tej przestrzeni jest taka, że będą trzy wejścia do tego pomieszczenia; można powiedzieć, że w takiej koncepcyjnej architekturze to jest piramida równoboczna – ciemna, czarna sala

kinowa w postaci piramidy. Możesz wejść przez trzy wejścia. Przy jednym wejściu musisz wybrać słowo i podać jego definicję. Przy drugim musisz wybrać z mojego PhotoMemory zdjęcie, plik, dzień, tekst albo film i obejrzeć, możesz dodać komentarz lub nie. Przy trzecim wejściu jesteś nagrywany, musisz coś powiedzieć: albo swoją refleksję, albo odpowiedzieć na dwa czy trzy przygotowane pytania. A jak wchodzisz do środka, to wszystkie trzy media, o których zdecydowałeś (albo zdecydowali trzej widzowie wchodzący w tym samym czasie), łączą się w jednej wspólnej projekcji w przestrzeni. Masz obraz pamięci, obraz słowa i jego definicji i obraz twojej refleksji czy twojego wspomnienia. Możesz wejść wielokrotnie na różne sposoby i zobaczyć, jak twoja decyzja, to, co powiedziałaś, co kliknęłaś albo jakie słowo wybrałaś, będzie wpływać na obraz tej przestrzeni, która jest miksem różnych obrazów. To wszystko będzie transmitowane na żywo, albo do teatru, albo do kina, albo do kosmosu.

Szkoła Filmowa w Łodzi, Warsztat Nowych Mediów, 25 października 2013 r.

